

# Sukertowa-Biedrawina, Emilia

---

## Metody walki hitlerowców z polskością na Mazurach i Warmii

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 523-546

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## METODY WALKI HITLEROWCÓW Z POLSKOŚCIĄ NA MAZURACH I WARMII

### PRZEDMOWA

Opracowanie niniejsze oparte jest na 44 listach aktywnych urzędników hitlerowskich oraz „mężów zaufania”, czyli właściwie szpiegów z okresu lat 1933—1939. Obejmuje ono zagadnienia zawarte w listach znalezionych przeze mnie w połowie czerwca 1945 r. w zdemolowanym podczas działań wojennych biurze *Bund Deutscher Osten* (BDO) w Olsztynie, o czym pisałam w numerze 1/2 „Komunikatów” z 1967 r. Za rządów Hitlera BDO łączył najważniejsze polityczne ugrupowania niemieckie, które prowadziły z fanatycznym uporem akcją antypolską. Urząd ten gromadził wszystkie uzyskane „ściśle poufne” dokumenty, nad którymi czuwało argusowe oko tych, którzy wypowiedzieli polskości pogranicza Prus Wschodnich walkę na śmierć i życie. Nie przebierali oni w środkach, aby dokonać zobowiązań, których celem było wdeptanie w tę ziemię polskości „w okresie najbliższego dziesięciolecia”.

Wspomniane akta, na których figurują liczne podpisy czytelne i może wstydliwie nieczytelne, których widok wywołuje oburzenie, powinny być zachowane, skopiowane (jak to się już częściowo stało), aby po wsze czasy stanowiły dowód rzeczowy barbarzyństwa hitlerowców. Niektóre z tych dokumentów już dziś wydają się nieco niezrozumiałe, zwłaszcza przybyszom z innych stron. Należy przeto skorzystać z pomocy żyjących jeszcze na terenie Mazur i Warmii, Polaków miejscowego pochodzenia, którzy własnymi oczyma widzieli, albo sami odczuwali bezecną akcją zbrodniarzy hitlerowskich.

Listy niniejsze pochodzą z komórek powiatowych BDO, tak mazurskich (eickiej, nidzickiej, szczycieńskiej, mragowskiej, piskiej) jak i warmińskich (olsztyńskiej, reszelskiej), ponadto z: 1) *Bund Deutscher Osten E V Landesleitung Ostpreussen Königsberg (Archiv alter polnischer Schriften)*; 2) *Gestapo* czyli *Geheime Staatspolizei*; 3) *National Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei*; 4) *NSDAP Gauleitung Ostpreussen, NS Lehrerbund, Ostgruppe Schillen (Szillen)*; 5) *NSDAP Grundlandamt Neidenburg (Mitteilungen der Geheimen Staatspolizei)*; 6) *Ostgruppe der NSDAP Schillen*; 7) *NSDAP, Amt NSD Studentenbund, Königsberg* i innych.

Lista nazwisk hitlerowców na różnych stanowiskach jest liczna, powtarzają się jednak dwa nazwiska znane czytelnikom, którzy pamiętają mój artykuł w nrze 1-2/1967 „Komunikatów”, są to: Tiska ze Szczytna i Kotzan z Ełku.

## 1. CIERNISTA DROGA RODZINY LINKÓW

Bracia Wilhelm i Gotfryd<sup>1</sup> Linkowie byli synami zasłużonego działacza mazurskiego, bojownika o polskość, który gorącą miłością do swego ludu, pragnieniem przyłączenia ziemi mazurskiej do Polski w okresie przedplebiscytowym oraz wyjazd na kongres wersalski przypłacił życiem. Po pogrzebie sfanatyzowani bojówkarze hakatystyczni w bestialski sposób zniszczyli kwiaty i biało-czerwone szarfy, splantowali mogiłę, zatarli jej ślad, umieszczając na tym miejscu śmietnik cementarny. Wara temu, kto by odważył się odszukać albo odwiedzić miejsce wieczystego spoczynku Bogumiła<sup>2</sup> Linki. Z czasem poszło ono w zapomnienie, tak że ani żona, ani przyjaciele, ani dzieci odnaleźć go nie mogli.

Mało jeszcze było tego hakatystom, postanowili zniszczyć, stracić potomków Bogumiła. Wkrótce po jego pogrzebie, pod pretekstem rzekomego kiusownictwa oraz rzekomo usiłowanego zabójstwa leśniczego, który miał „nakryć” synów Bogumiła Linki, Wilhelma i Gotfryda, pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej. Wiadomo było powszechnie, jak się sprawy odbywały w sądach na Mazurach i Warmii, gdzie nigdy nie brakowało zastępów fałszywych świadków. Obydwóch braci Linków skazano na 10 lat domu karnego<sup>3</sup>. Sędzia dobitnie podkreślił w wyroku, że podsądni byli synami „zdrajcy państwa niemieckiego”<sup>4</sup>. Gotfryda Linkę zwolniono wcześniej z domu karnego za dobre sprawowanie. Kiedy wrócił do rodzinnej wsi Wawrochy, zamieszkał u swego przyjaciela, Augusta Delatusa „na wybudowaniu”<sup>5</sup>. Zajmował się tam kółportowaniem ksiąg polskich, „Kalendarza dla Mazurów” oraz prasy polskiej<sup>6</sup>. Mężów zaufania BDO, czyli szpicle, zaczęli go śledzić. Hitlerowcy szukali za wszelką cenę pretekstu do usunięcia go z powiatu. Niebawem Gotfryd ponownie znalazł się w domu karnym. Wspomina o tym M. Wańkiewicz w książce swej *Na tropach Smętka*, gdzie załączyl reprodukcję pocztówki z własnoręcznym podpisem Gotfryda, zaadresowaną do brata Wilhelma w Wawrochach — z *Konzentrationslager Lichtenburg*<sup>7</sup>. Podczas bytności Wańkowicza u Linków, Regina Linkowa, wdowa po Bogumile, orzekła, że syn jej siedział w obozie już półtora roku. Widocznie został jednak zwolniony, skoro z początkiem 1937 r. był już z powrotem w Wawrochach. Niebawem jednak pewne wydarzenie dostarczyło pretekstu do nowego tropienia nieszczęśliwej ofiary hitleryzmu.

<sup>1</sup> Nadawanie imion polskich w urzędzie stanu cywilnego w Prusach Wschodnich już za czasów bismarkowskich nie było dozwolone. Por. J. Boenigk, *Z dziejów walki o prawo wolnego wyboru polskich imion dla polskich dzieci w Niemczech w latach 1920—1939*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1967, nr 3, s. 393.

<sup>2</sup> Urzędowo nazywano go „Gottlieb”.

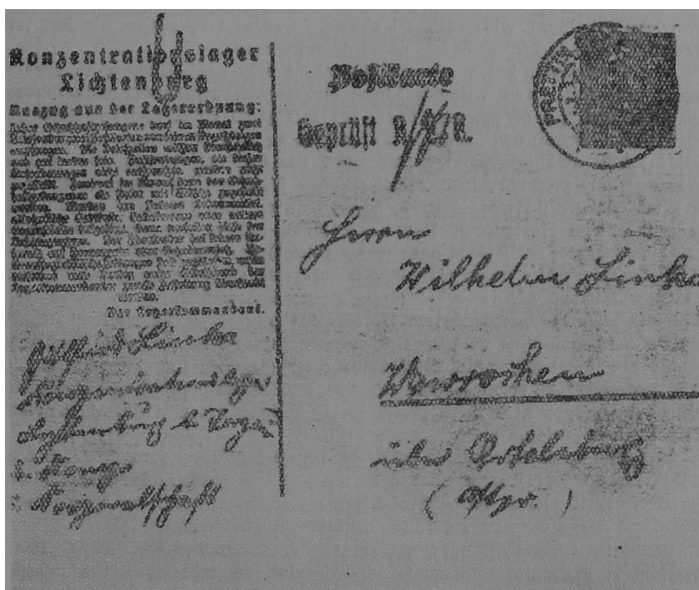
<sup>3</sup> M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1936, podaje, że Regina Linkowa, wdowa po Bogumile, opowiedziała mu, iż jednego syna skazali na 10 lat, a drugiego na jedenaście.

<sup>4</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Bogumił Linka*, *Bojownicy mazurscy*, 1946, Olsztyn, ss. 12—13; teże, *Bojownicy Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*, Olsztyn 1964, ss. 39—41; E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii*, Olsztyn 1956, ss. 105, 106; E. Sukertowa-Biedrawina, *Mogiła Linki na cmentarzu olsztyńskim*, *Przegląd Zachodni*, Poznań, 1951, nr 11/12, ss. 588—591; teże, *Karty z dziejów Mazur*, Olsztyn, 1961, ss. 157—159.

<sup>5</sup> Gospodarstwo poza wsią.

<sup>6</sup> Wiadomości tej, poza innymi, udzielił mi zasłużony działacz mazurski, Gustaw Leyding. Za wszystkie udzielone mi informacje składam mu najserdeczniejsze podziękowanie.

<sup>7</sup> M. Wańkowicz, op. cit., Warszawa 1958, ss. 202, 223, 228 i inne.



Pocztówka wysłana z obozu koncentracyjnego Lichtenburg przez Gotfryda Linkę do brata

Podkomórka BDO Prusy Wschodnie Południe w Olsztynie otrzymała 11 marca 1937 r. urzędowe pismo od Komórki Okręgowej w Szczytnie z 10 marca, zawiadaniające o wydarzeniu, jakie miało miejsce we wsi Wawrochy dnia 7 marca. List ten podpisał radca szkolny Ilgner<sup>8</sup>. Otóż — kiedyariatwa szkolna wracała po lekcjach do domów, zatrzymała się przed parkanem posesji Augusta Delatusa, który wraz z Gotfrydem Linką na podwórzu swoim uruchomił karuzelę. Ujrawszy znajomą gromadkę dzieci obaj mężczyźni zawołali je i zaprosili, aby przejechały się na karuzeli. Działwa skorzasta radośnie z zaproszenia, a było wśród niej sporo mazurskich dzieci. Zauważył to znajdujący się w pobliżu kierownik szkoły Thimm i polecił nauczycielowi Heinemannowi, aby nakazał działwie rozejść się do domów, „na co Linka i Delatus oburzyli się bardzo”, jak zaznaczono w urzędowym piśmie. Nazajutrz plot Delatusa pokryty został napisami: „Poliak”, „Polski prezydent ministrów Linka” itp. Dwie kobiety miejscowe, Niemki, doniosły Ilgnerowi, że dwaj polscy agenci wraz z Gotfrydem Linką przyszli do Delatusa i sfotografowali plot. Rozeszła się wieść, że to dzieci szkolne miały wykonać owe napisy na parkanie z polecenia BDO. W swym piśmie Ilgner informował dalej, że brat Gotfryda, Wilhelm, przebywa u gospodarza Leńskiego w Wawrochach, że jest on tam traktowany jak rodzony syn i często odbywa przechadzki z trzema dziewczynkami Leńskiego. „Dziewczeta te są

<sup>8</sup> Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego, Olsztyn (dalej SNPTHO, teczka 287, k. 2.

w wieku szkolnym, więc zachodzi obawa, że sprawa seksualna nie jest tam w porządku" i że Linka „będzie nadal obserwowany”.

Trzecia sprawa, która zaniepokoiła radcę szkolnego Ilgnera, to sprawa prasy polskiej: dotąd Wilhelm Linka otrzymywał dwa egzemplarze czasopisma „Mazur”, a od pewnego czasu przysyłają mu sześć. Zaufany BDO poczyli już mieszkańców, jak mają postępować z gazetą. Nazajutrz na wiejskiej ulicy leżały dwa egzemplarze „Mazura”. Nie ustalono jednak, czy je ktoś wyrzucił, aby pokazać Lince, że mieszkańcy Wawroch nie pragną „Mazura”, czy też chciano udowodnić BDO, że w Wawrochach jest dużo egzemplarzy tego polskiego czasopisma. Pod nazwiskiem Ilgnera odręcznie wypisano: „Stapo (Gestapo, czyli tajna państwowa policja) posiada odpis”.

Tiska, nauczyciel szkoły miejskiej w Szczytnie, pełniący jednocześnie funkcję powiatowego kierownika BDO w Olsztynie, zwrócił się do nauczyciela Thimma pismem<sup>9</sup> zaopatrzonym w czerwoną pieczęć „ściśle poufne” (*Streng vertraulich*), polecając mu zbadanie sprawy napisów na parkanie oraz przesłanie mu wiernego, „nie koloryzowanego” (*ungeschminkt*) sprawozdania. Tiska zastrzegł, że sprawozdanie to traktować będzie poufnie, nie zrobi z niego użytku, gdyby ktoś z ich grona został obciążony<sup>10</sup>. Obawiał się bowiem, że sprawa wyjdzie na jaw.

Odnosnie do zawiadomienia radcy szkolnego Ilgnera w sprawie Linki oraz dzieci Leńskiego, Tiska zaznaczył, że nie jest ona przejrzysta: nie wiadomo bowiem że tu chodzi o Gotfryda Linkę — „agitatora”, czy też o jego brata Wilhelma. Tiska domagał się o nich dokładnych wiadomości.

W liście odręcznym z 14 marca 1937 r. do Podkomórki BDO, Prusy Wschodnie Południe Heinemann odpowiedział, że Wilhelm Linka mieszka przy matce<sup>11</sup>, ale jest prawie stale zajęty u Leńskiego. „Agitator” Linka zameldowany jest u gospodarza Delatusa, płaci mu 10 marek czynszu. Stwierdził również, że Regina Linkowa „agitacją polską nie zajmuje się, żyje z roli, pracuje ciężko na wyżywienie siebie i córki — kaleki”. Dnia 12 marca odwiedził Gotfryda Linkę jakiś mężczyzna z Rozóg (Polskich) (*Friedrichshof*), z którym udał się do Lipowca<sup>12</sup>. Wieczorem telefonicznie zawiadomił ekspedycję „Mazura” w Szczytnie, że „wszystko pomyślnie załatwiono”. Mąż zaufania Heinemann żalił się BDO, że pracę jego w Wawrochach utrudnia wielce ta okoliczność, że bracia Linkowie należą do rodziny z dawien dawna zasiedzia-łej, mają też kolegów szkolnych i przyjaciół, którzy nie dają do siebie dostępu, albo poruszone przez niego sprawy ignorują lub bagatelizują. Jest to wielkim błędem, że pozwolono na to, aby po wyjściu z domu karnego Gotfryd wrócił w rodzinne strony.

Co się tyczy Augusta Delatusa, to jest on małorolnym gospodarzem. Budynki ma w złym stanie. Dzieci jego są w wieku 16, 5 i 2 lat. Teraz jest on przeciwnikiem rządu i otwartym przyjacielem Linki. Jego syn Karol uczestniczył w uroczystości „ostatków”, urządzanej w hotelu Centralnym w Olsztynie. Nie jest wykluczone, że będąc w kontakcie ze Związkiem Polaków Delatus spodziewa się pomocy na odbudowę swego obejścia<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> Ibidem, k. 3.

<sup>10</sup> Musiało być coś z prawdy w tym wszystkim, skoro nawet Tiska zaniepokoił się.

<sup>11</sup> SNPTO, teczka 287, k. 1.

<sup>12</sup> W 1933 r. nadano niemiecką nazwę Lindenort. Masowe w latach trzydziestych niemieczenie nazw polskich na Mazurach i Warmii nazywano powszechnie „chrtami pruskimi”. W 1938 r. firma Gräfe und Unzer w Królewcu wydała słownik nazw wschodniopruskich p.n. *Neues Ortsnamenverzeichnis von Ostpreussen mit den alten und neuen Ortsnamen*.

<sup>13</sup> SNPTO, teczka 287, k. 4.

Jak wynika z pism posiadanych przez Stację Naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie, zarzut radcy szkolnego nie miał podstaw. Zaden z mężów zaufania BDO nie mógł potwierdzić „przestępstwa seksualnego” braci Linków; gdyby bowiem tak było, nie uszłoby to im płazem. Tego rodzaju zarzuty i inne o „przestępstwa przeciwko moralności” były w owym czasie na porządku dziennym. Chodziło o zbezczeszczenie, utracenie jak największej liczby Polaków.

Nie wyszła na jaw prawda, kto i z czyjzego polecenia wykonał napis na parkanie Delatusa. Jest jednak nikły ich ślad w liście Tiska do prezydenta rejencji: załączył on bowiem jakieś dokumenty, które nie przetrwały<sup>14</sup>, prawdopodobnie zostały zniszczone.

W tym samym czasie z innej strony zaczęto nieszczęsnego Gotfryda Linkę. Niezwykle czujny i ruchliwy Tiska doniósł prezydentowi rejencji o tym, że 13 marca 1937 r. opublikowano list Gotfryda w numerze 18 „Mazura”. Wynika z niego, jakoby malarz Kozik z Wawroch za namową naczelnika straży pożarnej Nerzaka, przyszedł do Delatusa z zamiarem namówienia tego, aby wypowiedział mieszkanie Gotfrydowi Lince, tłumacząc mu, że „kto z Polakami mieszka (*Wer mit den Polen wohnt*), zostanie ukarany śmiercią”. Wedle słów męża zaufania nie jest to zgodne z prawdą. Powołując się na prawo prasowe, Kozik przesłał do redakcji „Mazura” list z żądaniem zamieszczenia sprostowania, w którym tłumaczy się, że nie przyszedł za namową Nerzaka, lecz z własnej inicjatywy, gdyż kłaniał się Delatusowi na ulicy, a jako były towarzysz SA<sup>16</sup> nie chciał go ominąć, nie powiedziawszy mu kilku słów. Nieprawdą miało być również to, że Kozik powiedział: „kto się z Polakami mieszka (*wer sich mischt*) będzie ukarany śmiercią”. Czy redakcja zamieściła to sprostowanie<sup>17</sup>, czy też odbyła się rozprawa sądowa, czy znów zasądzono na karę nieszczęśliwego, szarpanego na wszystkie strony Linkę, orzec trudno, gdyż numeru „Mazura” z owego okresu nie można się doszukać. Na tym „sprostowaniu” kończy się cykl doniesień i pism szpiegów BDO. Faktem jest, że „mężowie zaufania” nie przestali interesować się Gotfrydem Linką.

Kiedy w 1937 r. groziło mu ponownie osadzenie w obozie koncentracyjnym, ratował się ucieczką przez zieloną granicę do Polski, znalazł się w Działdowie, gdzie już nieco wcześniej schronił się zastużony bojownik o polskość, Gustaw Leyding<sup>18</sup>, który zaopiekował się Linką, przyodział go i wspomagał jak mógł. Już wówczas Gotfryd zdradzał pewną depresję duchową, na co wpłynęły zapewne długotrwałe więzienia oraz rozpaczliwe położenie rodziny, jak pisze Leyding w liście do autorki. Na krótko przed wybuchem wojny matka, siostry i brat Wilhelm<sup>19</sup> zostali wywiezieni w głąb Niemiec. Wilhelm znalazł się w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, gdzie go zamęczono w 1943 r.

Po zakończeniu wojny Gotfryd Linka, sterany przejściami, zjawiał się w Szczytnie. Robił bardzo przykre wrażenie człowieka wykończonego. Próbowano go zatrudnić w miejscowym starostwie powiatowym, ale tam z niego

<sup>14</sup> SNPTHO, teczka, 287, k. 5.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> SA Brigade Sturmabteilung — była to bojówka partyjna.

<sup>17</sup> SNPTHO, teczka 287, k. 6.

<sup>18</sup> Według listu Gustawa Leydinga do autorki z 24 VIII 1967 r.

<sup>19</sup> Wilhelm Linka, ur. w Wawrochach, był w 1912 r. członkiem komitetów wyborczych Mazurskiej Partii Ludowej. Wziął udział w plebiscycie. Na równi z bratem więziony za rzekome kłusownictwo. W 1939 r. był prezesem Zarządu Okręgowego Mazury w Związku Polaków w Prusach Wschodnich.

już żadnej pociechy nie było. W 1946 r. wróciła na Mazury Regina Linkowa uroczyście i gorąco witana w Olsztynie i Szczytnie. Wraz z nią przybyły obie córki oraz mąż starszej Quenin<sup>20</sup>, Irlandczyk, którego poślubiła na obczyźnie. Linkowa otrzymała od Powiatowej Rady Narodowej w Szczytnie w dożywocie domek przy ul. Poznańskiej 18 oraz rentę. Psychicznie chory Gotfryd zamieszkał przy rodzinie. Quenin uczył języka angielskiego w szkole w Szczytnie, zmarł jednak niebawem. W 1951 r. zakończyła ciężki żywot matka — Linkowa, wreszcie nieuleczalnie chora, zniszczony ciężkimi przeżyciami Gotfryd w przystępie rozpaczy i depresji na grobie ukochanej matki, zażywszy trucizny, rozstał się z tym światem w 1954 roku. Osierocona Queninowa na zaproszenie rodziny męża wyjechała na stałe do Irlandii. Opuszczoną córką Linkowej — kaleką — zaopiekowali się „dobrzy ludzie”.

## 2. NIEDOLA KIWICKICH

Ażeby zrozumieć zakusy hitlerowców przeciwko Pawłowi Kiwickiemu, dwudziestokilkuletniemu uczniowi czwartego roku seminarium nauczycielskiego w Rogoźnie w Polsce, należy rozpocząć relację od jego ojca, Augusta Kiwickiego<sup>21</sup>, który od wielu lat brał czynny udział w ruchu polskim na Mazurach. Szczególnie aktywną działalność rozwinął od okresu plebiscytu. Posiadał karczmę w malowniczej wsi Dłużek<sup>22</sup> nad jeziorem. Sąsiad jego, hakatysta Stenzel, już w czasach plebiscytu odgrażał się Augustowi Kiwickiemu i jego braciom, jak podaje Wańkowicz w książce *Na tropach Smętka*. Latem 1921 r. o godz. 9 wieczór, obrzucając rodzinę i Kiwickiego wymysłami, Stenzel zaczął strzelać w dach jego domu. Wówczas brat Kiwickiego pobiegł do wójta prosić o pomoc. Pomocy tej nie otrzymał, natomiast Stenzel zastrzelił go. Stenzla skazano wprawdzie na dwa i pół roku więzienia, jednak po upływie półtora roku darowano mu resztę kary. Kiedy wrócił do domu, ze strzelbą chodził koło obejścia Kiwickiego grożąc, że wszystkich powystrzela. Rodzina zmuszona została do ucieczki. Pospiesznie wydzierzawiono oberżę Niemcowi i wyprowadzono się na Warmię. Niemiec był zagorzałym nacjonalistą, nie chciał więc płacić „zdrajcy” tenuty dzierżawnej. W obejściu Kiwickiego rozgospodarowały się jakieś *Arbeitsfronty*, czy inne organizacje niemieckie. Dom całkowicie przebudowano, nie pytając o zgodę gospodarza. Po układzie polsko-niemieckim powiał inny wiatr. Kiwicki mógł wygrać sprawę przeciwko niemieckiemu dzierżawcy i wyeksmitować go. Wówczas pozbawiono go koncesji na wyszynk alkoholu. Dlatego toczyła się walka.

Do aktywnego członka, męża zaufania NSDAP w Nidzicy, W. Drewniego zwrócił się listem z 6 czerwca 1936 r. z ramienia Podkomórki BDO w Ol-

<sup>20</sup> Wiadomości te podał mi zasłużony nestor działaczy mazurskich, Fryderyk Mirosław Leyk, za co składam mu serdeczne podziękowanie.

<sup>21</sup> August (Antoni) Kiwicki, ur. około 1879 r. na Mazurach. Przez kilka lat brał czynny udział w ruchu polskim: w plebiscycie, następnie w Związku Polaków.

<sup>22</sup> Wańkowicz niesłusznie nazwał i spopularyzował nazwę „Dłużca” (Dłużec). Brzmiała ona „Dłużek”, (Niemcy pisali Dluszek, w 1932 r. przemianowali na Hartigswalde). Jezioro tej samej nazwy, Dłużek (niem. Dlussek albo Langsee, od 1933 Hartigswalde). Tak podali: W. Chojnacki, *Słownik polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich*, Poznań 1946, s. 93; L. Kohutek, *Słownik nazw miejscowych Pomorza Mazowieckiego*, Cieszyn 1945, s. 34; G. Leyding - Mielecki, *Słownik nazw miejscowości Okręgu Mazurskiego*, Olsztyn, 1947, cz. I, s. 62; G. Leyding, *Słownik*, cz. II — *Nazwy fizjograficzne*, 1959, s. 187; S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*, Warszawa 1951, s. 56 i in.; Z. Grabowski, A. Jaromoc, *Skorowidz nazw miejscowych województwa olsztyńskiego*, Warszawa 1951, s. 68.

sztynie prawdopodobnie ruchliwy Tiska i dostarczył pewnych wiadomości o młodym Kiwickim<sup>23</sup>. Drewni odpowiedział dwa dni później, dziękując za nie i zapewnił, że oni również postarają się postępować w tym samym duchu. Paweł Kiwicki był solą w oku hitlerowców, uczęszczał przeciwie do polskiego seminarium, poza tym krążyła pogłoska, jakoby zdradził komuś swoje plany na przyszłość, że zamierzał zostać polskim oficerem. Władze postanowiły przete skazać go — jak to weszło w zwyczaj za rządów Hitlera — na przymusowe roboty publiczne<sup>24</sup> i to w przyspieszonym terminie. Ale na to podobno nie miał wpływu ani landrat, ani żaden zastępczy urzędnik. Drewni zamierzał poczynić wszelkie starania w sprawie poruszanej w nadesłanym do niego liście. Sądził, że może w Olsztynie uda się nawiązać kontakty tak dalece, aby uwzględniono „ich” życzenia, zwłaszcza że tamtejszy kierownik róbót publicznych miał „zrozumienie dla sprawy”.

Pewne trudności, jakie zdaniem Drewniego wiązały się ze sprawą Pawła Kiwickiego, polegały na tym, że posiadał on zagraniczny dowód osobisty, który mu generalny konsulat polski w Poznaniu sprolongował od 18 września 1936 r. do 4 października 1936 r. Wreszcie postanowiono Kiwickiemu odebrać ten dowód, do czego należało podejść ostrożnie. W liście z 18 czerwca Drewni przekazał uzyskane w terenie wiadomości, a mianowicie: nie znaleziono tam potwierdzenia wersji, jakoby August Kiwicki przygotowywał wczasowisko dla polskich studentów, mimo tak malowniczego położenia jego gospody w Dłużku oraz dużej sali w karczmie, nadającej się dla wczasowiczów. Nie było widać, żeby rodzina Kiwickich poczyniła pod tym względem jakiegoś kroki. W ubiegłym roku zamiarów tych nie zrealizowano. (Hitlerowcy knuli coś przeciwko Augustowi Kiwickiemu)<sup>25</sup>. Drewni donosił dalej, że 11 czerwca przyjechało do Dłużka sześciu młodzieńców, którzy zatrzymali się u Kiwickiego. Zostawili swoje rowery, spacerkiem obeszli jezioro, przejechali się łodziami, rozmawiali po polsku, nie udało się jednak podsłuchać rozmowy. Wieczorem odjechali w stronę Jedwabna. Dotąd nie udało się wyśledzić skąd przybyli. Drewni podaje, że młody Kiwicki przyjechał z seminarium z Rogoźna do rodziców na okres wakacji, nie ma specjalnego zatrudnienia, pomaga ojcu w sklepie. O tym, że zamierza wstąpić do wojska polskiego<sup>26</sup>, pisał kiedyś do rodziców (listy jego otwierano na pocztce). Urzędnikom żandarmerii opowiadał jednak, że czas wakacyjny spędzi w domu, potem zostanie w Niemczech i zamierza przez dwa lata uczyć się do akademii nauczycielskiej, aby zostać nauczycielem. Pawła Kiwickiego ostatecznie skierowano na roboty<sup>27</sup> od kwietnia 1937 r. Posiadał on jednak jeszcze dowód osobisty. Drewni zrezygnował z odebrania go. „Zresztą — jak pisze w liście— Kiwicki

<sup>23</sup> NSDAP, *Grenzlandamt Neidenburg* do BDO Podkomórki Prusy Wschodnie w Olsztynie, SNPTHO,teczka 287, k. 7.

<sup>24</sup> SNPTHO,teczka 287, k. 8.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>25a</sup> W 1934 r. Polacy planowali utworzenie ośrodka sportowego w Dłużku. (W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Poznań 1963, s. 314.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Po dojściu do władzy Hitlera w Prusach Wschodnich rozpoczęto na szeroką skalę roboty publiczne, związane z budową dróg, obiektów o znaczeniu strategicznym oraz meliorację gruntów. Do owych obozów pracy kierowano bezrobotnych oraz niektórych podejrzanych osobników. Zatrudnieni otrzymywali o wiele gorsze zarobki od normalnych robotników. Tygodniowy zarobek robotnika w obozie pracy wynosił 20 marek 56 fenigów. Z sumy tej potrącano wyżywienie oraz świadczenia w wysokości 1/4 zarobku, (K. Fiedor, *Formy antypolskiej działalności w Prusach Wschodnich w latach 1918—1939*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1967, nr 4, s. 496.



ma łatwą możliwość przedostania się do Polski przez „zieloną granicę”, jednak jako „refraktor” czyli dezertier nie będzie mógł już Kiwicki wrócić do Prus Wschodnich”. Na zakończenie zapytuje Drewni, czy urząd zatrudnienia nie będzie mógł natychmiast pociągnąć Pawła na roboty publiczne.

Na tym urywa się korespondencja. W tym właśnie czasie ukazała się w Warszawie książka Melchiora Wańkowicza, *Na tropach Smętka*. Reportaże te wywołały wielkie oburzenie w sferach hitlerowskich. Autor w żywy i wymowny sposób odmalował niedolę Kiwickich, scharakteryzował martyrologię ludu mazurskiego i warmińskiego. Niestety, cała złość i nienawiść skrupiła się na ich dotychczasowych ofiarach, Kiwickich. Ratowali się więc oni ucieczką przez zieloną granicę do pobliskiego Działdowa. Pierwszy w nocy przybył Paweł Kiwicki z bratem, reszta rodziny zbiegła ich śladem, pozostawiając cały dobytek na pastwę hitlerowców. Znaleźli się w ciężkiej sytuacji:<sup>28</sup> bez pieniędzy, bez ubrania i bielizny na zmianę, a rodzina była liczna. Kierownictwo Muzeum Mazurskiego (dziś ul. Jagiełły) udzieliło im dwóch pokoi, przeznaczonych na zbiory. Nieszczęśliwymi zbiegami zaopiekowały się władze polskie i społeczeństwo. Kiedy prasa podała wiadomości o niedoli Kiwickich, z całej Polski posypały się dary, ale na wszystko potrzeba było czasu. Władze polskie odebrały optantowi — Niemcowi — dom i sklep kolonialny, które jako rekompensatę otrzymał August Kiwicki.

Nie trwało to jednak długo. Kiedy bowiem wybuchła wojna, cała liczna rodzina Kiwickich zmuszona była tułać się i ukrywać przed argusowym okiem gestapowców, którzy tropili zbiegów ze specjalną pasją. Autorka niniejszego artykułu, również zmuszona do tułaczki, coraz to napotykała członków rodziny Kiwickich, ale o jakimkolwiek skontaktowaniu się mowy być nie mogło. Po oswobodzeniu Działdowa Kiwiccy wrócili i osiedli w swoim domu. August Kiwicki zmarł w 1950 r., Paweł w lecie 1967 r.

### 3. HABANDTOWA DOLA

Pragnę odsłonić tu niektóre, może już zapomniane czyny i zasługi Walentego Habandta. Dnia 14 czerwca 1936 r. mąż zaufania NSDAP Grenzland z Nidzicy, W. Drewni<sup>29</sup>, wśród doniesień tajnej policji (Gestapo) Podkomórcę BDO w Olsztynie, tj. Tisce przekazuje kilka wiadomości o żonie Habandta, będącej stale „pod lupą” jak i on. Miała ona wspominać niektórym osobom, że nie ma zamiaru wyprowadzić się do Polski. Nie zdołano się również przekonać, żeby o przywódcach polskich wyrażała się ujemnie. Dalej wylicza Drewni najrozmaitsze wiadomości o szpiegowaniu Habandta w czasie jego wyjazdu do Prostek, do Jedwabna itd. Z 1937 r. przetrwał list Tiski do przyjaciela Kotzana, kierownika Okręgowej Komórki BDO w Elku<sup>30</sup>. W liście tym, „w związku z ostatnimi rozmowami” Tiska zapytuje Kotzana, czy wydobyl już „wiadomości” od Habandta i Sawitzkiego<sup>31</sup>. Dopytuje się, czy młodzieńców tych ciągle jeszcze „straszy w mózgownicach mazurska autonomia”, gdyż wiadomość ta była Tisce bardzo potrzebna... Wiadomość ta brzmiała nieco tajemniczo. Zwróciłam się więc o wyjaśnienie do znanego powszechnie działacza warmińskiego, Jana Boenigka.

<sup>28</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Dawno a niedawno (Wspomnienia)*, Olsztyn 1965, ss. 224—226.

<sup>29</sup> SNPTHO, teczka 287, k. 8

<sup>30</sup> Ibidem, k. 9.

<sup>31</sup> Gustaw Sawitzki, urzędnik policji, który sporządzał tłumaczenia z gazet polskich, współzałożyciel Związku Mazurów (*Masurenbund*) w Elku. (W. Wrzesiński, op. cit., ss. 238, 239). W okresie przedplebiscytowym Ma-

„Kim był Habandt? — Odpowiedź mogłaby być encyklopedyczna<sup>32</sup>, jak twierdzi Boenigk, ale to za mało”. „Walenty Habandt” — pisze do redakcji „Kommunikatów” Jan Boenigk — „to gorący patriota, szczerze kochający swoich rodaków, wierny przyjaciel tych wszystkich, którzy sprawie polskiej na Mazurach w tym okresie służyli. Osobiście poznałem go w latach 1923—1924. Już wtedy wydawał mi się chodzącą encyklopedią. Znał doskonale sytuację na Mazurach, trafnie oceniał linię podziału na tych Mazurów, którzy jawnie czy w skrytości rozmawiali i czuli kategoriami jedności narodowej polskiej, od tych, co stali po przeciwnej stronie bariery. Był dobrym psychologiem, spozstrzegawczym obserwatorem tego, co się działo na Mazurach. Habandt przewidział konszachty inż. Roberta Machta, kierownika Banku Ludowego w Szczytnie, który w 1928 r. odgrywał dużą rolę w ruchu polskim, był usilnie popierany przez konsula polskiego w Królewcu, Merdingera. Macht został przekupiony przez znanego wroga Polaków, Worgitzkiego, nachalnie wdzierał się do szeregów polskich po to jedynie, aby w odpowiedniej dla siebie chwili dokonać zdrady. Habandt przestrzegał Merdingera — niestety, daremnie. Jeżeli Macht nie osiągnął swoich zamiarów całkowicie, było to zasługą Habandta. Macht zawładnął Bankiem Ludowym w Szczytnie oraz „Mazurskim Przyjacielem Ludu”, który stał się „gadzinówką”. Po tym fakcie rozpętała się zaciekle batalia przeciwko Habandtowi: nagonka w prasie, oszczerstwa, przesłuchania policyjne, przewlekłe procesy sądowe itd”.

Szczególne zasługi Habandta leżą w dziedzinie pracy nad młodzieżą<sup>33</sup> i rozpowszechnianiem czytelnictwa, wydawnictw „Mazura” i „Kalendarza dla Mazurów” (redagowanego przez E. Sukertową-Biedrawinę od 1923—1938 r.). Nie można się dziwić Habandtowi, że nie mógł wybaczyć Merdingerowi, iż nie ukrywał swego oburzenia i żalu do tego członka, podobnie jak nie znalazł słów pochwały dla ministra Becka, który po zawarciu paktu nieagresyjnego z hitlerowcami zaprzepścił wszelką akcję polską na Warmii i Mazurach. Szpiedzy specjalnie interesowali się „oburzeniem” Habandta na wspomnianych przywódców, czyli dygnitarzy polskich.

W latach, kiedy polskie zebrania na terenie Mazur były już niemożliwością — jak stwierdził Boenigk — taktyka Habandta jak i innych działających w Szczytnie, polegała na osobistych kontaktach. Spotkania polskie odbywały się u najbardziej wiernych sprawie polskiej mężów zaufania, w wąskim gronie. Im dostarczano druki, a oni z kolei przy różnych okazjach wypożyczali, bądź kolportowali dalej. W okresie hitlerowskim i taka akcja natrafiała na szkykany ze strony sfanatyzowanych członków *Bund Deutscher Osten*, na którego cele stał osławiony zbrodniarz Oberländer. W mieszkaniach podejrzewanych mężów zaufania dokonywano systematycznie rewizji domowych: znalezione druki polskie konfiskowano i palono. Nagonka na działaczy polskich w latach 1935—1939 sparaliżowała ruch polski prawie całkowicie.

Habandt stał się dla hitlerowców niebezpieczny. Mieszkał prawie stale

---

zurski Związek Ludowy postulował utworzenie w granicach Polski województwa mazurskiego o szerokiej autonomii.

<sup>32</sup> Walenty Habandt ur. w Reszkach, w pow. ostródzkim 24 I 1898 r., działał na Mazurach w okresie plebiscytowym, był aktywistą i członkiem Straży Ludowej, współorganizatorem Związku Polaków w Prusach Wschodnich, działał w ruchu młodzieżowym na Mazurach, szerzył czytelnictwo polskie jak i idee samoobrony gospodarczej, był członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego, słowem brał żywy udział we wszystkich przejawach polskiego ruchu na Warmii i Mazurach.

<sup>33</sup> Habandt konwojował od 1927 do 1933 młode Mazurki, Warmianki i Powiślanki, które przybywały do Działdowa na siedmiomiesięczne kursy gospodarcze żeńskie. Było 20 stypendystek.

w metropolii polskiego ruchu na Mazurach, w Szczytnie. Agenci BDO śledzili go na każdym kroku, ale nie przestali go odwiedzać znajomi z odległych wsi. Wtedy władze hitlerowskie postanowiły go usunąć. Należy podkreślić, że Habandt był obywatelem polskim, optantem, obywatelstwa niemieckiego nie posiadał, z tego skrzętnie skorzystali hitlerowcy i w 1937 r. wysiedlili go z Prus. Wówczas osiadł w Gdyni. Ale władze hitlerowskie „niebezpiecznego Polaka” odnotowały na liście tych, których należało „zlikwidować”. Po napaści hitlerowskiej na Polskę Habandta aresztowano i osadzono w obozie Hohenbruch, gdzie został zakatowany.

Całe swe życie poświęcił służbie wyzwolenia swoich rodaków, służbie budzenia świadomości narodowej wśród licznych braci — Mazurów, mówiących jeszcze językiem polskim”.

Po takim wyjaśnieniu Boenigka można zrozumieć „szyfry szpiegów”<sup>34a</sup>.

#### 4. TRAGEDIA SAALMANNA Z GRONIT

Nazywał się Wiktor Saalman, a chociaż nazwisko jego było obce, to jednak musiał posiadać tradycje polskie, skoro kiedy powstał Związek Polaków w Prusach Wschodnich<sup>34</sup>, Saalman przystąpił do niego. Saalman mieszkał we wsi Gronity, w pow. olsztyńskim. Był on niezaradnym gospodarzem małorolnym, inwalidą wojennym. Robota na roli nie szła mu. Kiedy otwarto polskie szkoły, Saalman przeniósł ze szkoły niemieckiej troje dzieci swoich do Olsztyna, czym do reszty naraził się Niemcom. Ciągłe nakazy płatności doprowadziły go do rozpacz. Kiedy w połowie maja 1937 r. wręczono mu pozew na uregulowanie 4 marek podatku na walkę ze szczurami, Saalman przerażony zbyt wysoką stawką, według niego nieprawidłowo zasądzoną, przesłał 18 maja<sup>35</sup> zażalenie do gminy, które ta skierowała do BDO. W skardze swej pisał on, że w roku ubiegłym podatek na odszczurzenie jego posesji wyniósł 1 markę, natomiast w roku bieżącym czterokrotnie go zwiększono. „W Gronitach są większe gospodarstwa niż jego — skarżył się — posiadają po dwa tęgic konie i dużo więcej roli, a płacą tylko dwie marki podatku. Gospodarz Sofa posiada nawet trzy konie i więcej roli od Saalmana, a wyznaczono mu również tylko dwie marki. On, Saalman, ma szczerzy zamiar uregulować należność, ale niestety, nie posiada ani jednego feniga, ale płacić chce tyle, co w ubiegłym roku. Uprasza przeto o obniżenie należności i o powiadomienie go o tym”. List powyższy przesłano do BDO, a Tiska 21 maja 1937 r.<sup>36</sup> na blankiecie firmowym BDO skierował go do sołtysa (Amtsvorsteher) w Gronitach, Goworra. Ten ze swej strony 26 maja<sup>37</sup> odpowiedział do BDO, że w sprawie Saalmana należy zwrócić się do urzędu zwalczania szkodników w Królewcu, jak to podano w rozporządzeniu zamieszczonym w „Kreisblatt” (okólniku z 7 grudnia 1935 r., nr 85). „U Saalmana, — pisze Goworr, odszczurzenie jest konieczne, ponieważ on — jak to osobiście stwierdził — nawet tej niewielkiej ilości zboża, którą posiada, jeszcze dotąd nie wymłócił, co z jego strony jest „bezdennym” niedbalstwem, gdyż szczurzy i tę resztę zniszczą”. A więc — odpowiedź odmowna: wniosek o zmniejszenie podatku oddała się.

<sup>22a</sup> Za udzielenie mi informacji składam panu J. Boenigkowi serdeczne podziękowanie.

<sup>34</sup> Związek Polaków w Prusach Wschodnich powstał w 1920 r. po plebiscyfie (jesienią).

<sup>35</sup> SNPTHO, teczka 287, k. 10.

<sup>36</sup> Ibidem, k. 11.

<sup>37</sup> Ibidem, k. 11a.

Widocznie idąc za namową niemczonych sąsiadów, czy też w przystępie rozpaczy, widząc grożącą mu nędzę, Saalmann zaczyna wierzyć, że kiedy zerwie ze Związkiem Polaków i przeniesie dzieci do niemieckiej szkoły, wówczas zdobędzie poparcie hitlerowców i — nie zginie. Wierzy również, że przyznana zostanie mu renta inwalidzka. Składa więc wniosek w tej sprawie. Tiska popiera go. Donosi on 29 maja 1937 r.<sup>38</sup> urzędowi zaopatrzenia, że w 1935 r. Saalmann dostał się pod wpływ Polaków, ale obecnie dąży do uwolnienia się spod tego wpływu. Złożył już oświadczenie, że od 1 czerwca troje dzieci przenosi z powrotem do niemieckiej szkoły. Uprasza się przeto o zbadanie powyższej sprawy i o pozytywne załatwienie jej.

Jak wynika z dwóch<sup>39</sup> następnych listów, nauczyciel szkoły niemieckiej Burkert czynił starania, aby przyznano Saalmannowi rentę inwalidzka. W liście, adresowanym do żony Burkerta, pisze dyrektor sądu ziemskiego (podpis nieczytelny), że wobec tego, iż mąż jej Burkert dopiero za kilka dni powróci, list do niego zaadresowany składa na jej ręce z prośbą o doręczenie adresatowi, zaznacza przy tym, że „sprawa Saalmana nie jest taka pilna”. W liście z 7 lipca<sup>40</sup> do nauczyciela Burkerta pisze tenże sędzia, że w urzędzie zaopatrzenia mimo najszczerzych chęci nie mogą przyznać renty Wiktorowi Saalmannowi. Uznano tylko 20 procent jego niezdolności do pracy, a najniższa niezdolność uprawniająca do otrzymania renty wynosi 25 procent. „Jest godne pożałowania, że nasze starania pod tym względem nie odniosły skutku — pisze ów sędzia. Z drugiej strony jest to jednak dobrze, że nie wszystkie życzenia ludzi „międzywarstwowych” (*Zwischenschichten*)<sup>41</sup> zostają spełnione, gdyż przychodziliby oni coraz to z nowymi żądaniami. Ów „sędzia”, który widocznie obiecał udzielić poparcia Saalmannowi w sprawie renty, mimo obietnic wcale do niego nie wstąpił, tłumacząc się Burkertowi, że Saalmana wcale nie zna. Zresztą, jego zdaniem, Burkert lepiej tamtemu wytłumaczy wszystko i przekona go, że tak być musi.

W urzędowym piśmie do Podkomórki BDO w Olsztynie kierownik urzędu zaopatrzenia pisze to samo. Na odwrocie listu poczyniono ręcznie uwagę, że „dla trojga dzieci Saalmana kupiono za 17 m 80 fen. podręczniki szkolne”. Biednego Saalmana spotkał na całej linii wielki zawód: oddał troje dzieci do szkoły niemieckiej na zatracenie, a nie otrzymał za to ani renty ani bonifikaty z opłaty podatku na walkę ze szczurami. Hitlerowcy, którzy obiecali mu pomoc, nazwali go człowiekiem „międzywarstwowym”, wyrazili nawet radość, że rząd nie spełnia życzeń takich ludzi. O tym, aby przyznano zapomogę dla dzieci, uczęszczających do niemieckiej szkoły, nie ma nawet wzmianki.

## 5. LUDZIE W KLONIE

Wiele krwi napsuli hitlerowskim „działaczom” mieszkańcy najbardziej południowej wsi w pow. szczycieńskim, Klonie, którą przemianowali na Liebenberg. Zapalony do pracy, która miała wytepić polskość, jak o tym głośno mówili — „w ciągu dziesięciu lat” — miejscowy *Ortsgruppenobmann*, Hartmut Rabe z Zawojek<sup>42</sup> (Lilienfelde), w liście zaadresowanemu do Podkomórki BDO w Olsztynie z 5 sierpnia 1937 r. melduje przyjacielowi Hansowi (którym

<sup>38</sup> Ibidem, k. 12.

<sup>39</sup> Ibidem, k. 13.

<sup>40</sup> Ibidem, k. 14.

<sup>41</sup> Tak hitlerowcy nazywali ludność autochtoniczną.

<sup>42</sup> SNPTHO, teczka 287, k. 15.

jest Tiska), że sytuacja w Klonie jest poważna<sup>43</sup>. Przywódcą wszelkiego ruchu polskiego jest nadal Jan Dopatka: „do agenta pocztowego odzywa się po polsku, wieczorem na podwórzu śpiewa polskie pieśni. Jego żona po wyjeździe dzieci robi wrażenie, jak gdyby zbliżyła się do przeciwnego obozu. Twierdzi ona, że „skoro Goebels jedzie do Polski, dlaczego nie zezwala się biednym ludziom, żeby mogli również odbyć ładną podróż”.

Zdaniem Rabego, materialna sytuacja wszystkich wymienionych w urzędowym piśmie z 16 lipca 1937 r. mieszkańców Klonu nie jest zła: nie są oni zmuszeni dla materialnych korzyści zdradzać niemieckiego narodu. Krischik (Krysyk) ma troje dzieci w polskiej szkole. Narkowski — jedno dziecko, Deptolla (Deptoła) — troje, Olbrisch (zapewne Olbryś) — dwoje. Że Dopatka ma w proboszczu Ziemeckim (Ziemetzki) wielkiego dobrodzieja i patrona, nie można kwestionować. Działalność przeciwników, jak pisze Rabe, wymaga od Niemców. tj. hitlerowców wielkiej pracy i wielkiego wkładu wszystkich zmobilizowanych sił niemieckiej ludności. Tenże Rabe donosi 7 sierpnia 1937 r.<sup>44</sup> przyjacielowi Hansowi na firmowym blankiecie Komórki BDO w Rozogach, że w sprawach urzędowych musiał odwiedzić kilku znajomych w Klonie, a mianowicie: Funka na wybudowaniu, Joswiga (Jóźwiaka) na wybudowaniu oraz Kowalskiego i musiał skontrolować polskich robotników rolnych. Otóż — Polak u Kowalskiego nie został skierowany przez urząd pracy, o czym Rabe zameldował kierownikowi urzędu. Polak u Joswiga nie umie ani słowa po niemiecku, co Rabe osobiście sprawdził. Joswig i Funk są „sprowadzaczami” Mazurów. „Czy to podobne — biada Rabe — żeby urząd pracy zwolennikom przeciwników Niemców sprowadzał polskich pracowników i tych „zdrajców” przez to gospodarczo w polskość umacniał?! Proszę cię — pisze do Hansa — abyś chociaż raz ze strony Podkomórki nareszcie coś wygarnął obu szczycieńskim urzędom. NSV buduje przedszkola, landrat urządza pracownię, *Werkraum*, (ale Rabe nie podaje jaką). Wszystko się czyni, co można, a tylko jakiś tam referent w landraturze albo urzędzie pracy „tańczy sobie inaczej”. „W sąsiednim okręgu piskim wieje zupełnie inny wiatr — pisze Rabe — już jest najwyższy czas, a żeby towarzysze z policji w Klonie po

<sup>43</sup> Ibidem, k. 16.

<sup>44</sup> Jan Dopatka ur. w 1894 r. w Zielonym Grądzie w pow. szczyścieńskim jako syn Polaka osadnika, który nie chcąc walczyć w armii rosyjskiej przeciwko powstańcom 1863 r., przeniósł się na Mazury. Jan był synem Gustawa Dopatki i Eufrozyny Zysk-Kantorzewskiej. W dzieciństwie wyjechał z rodzicami do Westfalii, gdzie pobierał pierwsze nauki, uczył się do szkoły górniczej, pracował w kopalni węgla. Powołany na wojnę w 1914 r. dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie spędził dwa lata. Po powrocie ukończył szkołę górniczą z dyplomem sztygara. Uległ wypadkowi, został inwalidą i emerytem. Od 1920 r. zaczął drukować utwory poetyckie w czasopiśmie niemieckich, bowiem nie opanował jeszcze dostatecznie polskiego języka literackiego. Po powrocie z Westfalii w 1934 r. na Mazury, przystąpił do Związku Polaków. Po wystąpieniu Dopatki na sejmiku IV Dzielnicy Związku Polaków w Olsztynie, ukazał się w „Masurischer Volksfreund” napastliwy artykuł, kwestionujący prawo Dopatki do występowania w imieniu Mazurów. Prześladowany za aktywną pracę wysyłania dzieci na obozy i wakacje do Polski. Za akcję w Klonie — czego hitlerowcy nie mogli ścierpieć — „nierozpoznani sprawcy” dokonali w Klonie napadu na jego mieszkanie. Dopatka zbiegł z Klonu do Szczytna, rzeczy jego usunięto z domu na ulicę. Wyrzucany kilkakrotnie z mieszkania, osiedlił się w Szczytnie. Tam został aresztowany w styczniu 1939 r. i wysiedlony do Berlina. Na krótko przed wojną zabrano go do obozu dla Polaków, a stamtąd przeprowadzono do więzienia. Zwolniony w 1940 r. osiadł w Essen u rodziców. W 1948 r. powrócił z rodziną na Mazury, w 1956 r. został członkiem Związku Literatów Polskich. W. W r z e s i ń s k i, *Ruch polski na Warmii i Mazurach*, s. 385; *Pisarze olsztyńscy*, Olsztyn 1960, s. 3.

<sup>45</sup> SNPŲO,teczka 287, k. 14.

swej długiej działalności nad granicą i z powodu ich posuniętego wieku narzecze otrzymali lepsze stanowiska: bliżej kolei albo dalej od granicy. Nie chodzi o to, żeby nasz kolega związkowy Gericke dostarczał prac malarskich Alfonsowi Kaliszewskiemu w państwowym mieszkaniu. Ale co się stało — już się nie odstanie. Dlatego proszę cię ściśle poufnie postarać się z p. majorem żandarmerii Krausem i p. naczelnikiem żandarmerii Borchartem przygotować dla Klonu młodych urzędników żandarmerii. Co się tyczy polskiej szkoły w Klonie — kończy Rabe — panuje cisza. Jeżeli jednak Dopatce przyjdzie ktoś z pomocą, to można liczyć się z niespodziankami. Nie zamierzam straszyć moim pismem, ale sytuacja w Klonie jest groźna”.

Dnia 9 sierpnia na ręce obmanna Rabego<sup>46</sup> w Zawojkach nadesłano pismo (jest to kopia bez podpisu i miejsca). Wysyłający chwali Rabego za jego gorliwość. Poza innymi sprawami porusza wiadomości nadesłane mu o polskich robotnikach rolnych, co nadawca przestał prezydentowi rejencji. Twierdzi, że „sprawy robotników chwilowo przyspieszyć nie można, mimo że sprawa ona wiele kłopotów i przysparza bólu głowy. Nadawca przestał władzom wiadomości o polskich robotnikach rolnych. Szczytno posiada 200 Polaków, Pisz tak samo, Nidzica również. Należy więc liczyć ich mniej więcej na tysiąc w okręgu. Trzeba czekać cierpliwie”. Autor listu podkreśla kategorycznie, że polska szkoła w żadnym razie nie może powstać w Klonie. Za to odpowiedzialni są wszyscy: Christowzik, Grunwald i burmistrz, którzy muszą być stale na posterunku.

Z powyższymi listami spięte było pismo prezydenta, zaadresowane do *Bund Deutscher Osten, Untergruppe Ostp. Süd*, wysłane z Olsztyna 29 lipca 1937 r.<sup>47</sup> następującej treści:

„Odpowiadając na pismo z 9 lipca 1937 III 2564/37 w sprawie przyjmowania polskich robotników żniwnych na skutek zezwolenia p. ministra spraw wewnętrznych, winno się uwzględnić jedynie mówiących po niemiecku, niezamężnych mężczyzn oraz niezamężne kobiety jako rolnicze siły robocze. Obcoplemienni robotnicy, jak również po niemiecku mówiący Żydzi, są niepoduszczalni — co podaje się do wiadomości. Starostowie zobowiązani są do wzmocnienia nadzoru nad cudzoziemcami”.

## 6. PRZYCZYNY DO SYTUACJI W NATERKACH

Nauczyciel Thomas w Naterkach<sup>48</sup>, prawdopodobnie mąż zaufania, przesłał pismo do Podkomórki BDO Południe w Olsztynie, jak można wnosić, na ręce Tiski, chociaż tego nie zaznaczył. Spełnił swój obowiązek członka partii. W liście tym z 20 grudnia 1937 r. stwierdza, że gmina Naterki, licząca 265 mieszkańców, posiada złą glebę oraz wielką liczbę dzieci. Należy ona do najuboższych osiedli pow. olsztyńskiego. Jak powszechnie — zdaniem Thomasa — „wszystkim wiadomo”, wieś Naterki była ostatnio siedzibą Franciszka Bartscha<sup>49</sup> (Barcza). Członkowie jego rodziny posiadali tam rolę, którą

<sup>46</sup> Ibidem, k. 18.

<sup>47</sup> Ibidem, k. 19.

<sup>48</sup> Ibidem, k. 20.

<sup>49</sup> Franciszek Barcz, ur. w Różnowie, w pow. olsztyńskim w 1892 r., wybitny działacz polski na Warmii oraz Powiślu. Brał udział w plebiscycie. Był współorganizatorem Związku Polaków w Prusach Wschodnich, oraz sekretarzem Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Warmii. Kilkakrotnie więziony przez władze niemieckie, został wydalony z Prus Wschodnich nie pozwolono mu również mieszkać na Śląsku. Aresztowany we wrześniu 1939 r., przetrzebany po obozach koncentracyjnych, zginął prawdopodobnie, zamordowany przez hitlerowców około 1943 r.

uprawiali. Do niedawna szare auto Związku Polaków było tam gościem kilkakrotnie w tygodniu. Członkowie rodziny Barcza brali udział w zebraniach. Według informacji, zasięgniętych przez Thomasa, w tym właśnie czasie Barcz poświęcił się opiece nad rodzinami słabo zagospodarowanymi. „Cel jego jest widoczny jak na dłoni”. Rozwiedzioną Maternową, która popadła w ostatnią nędzę, władze zamierzają powołać na roboty publiczne. (Barcz broni swych nieszczęśliwych ziomków, jak może).

Poza tym — jak donosi Thomas — w Naterkach mieszkają rodzice polskiego nauczyciela Hansa<sup>50</sup>, który w Naterkach spędził wakacje w tym samym celu co Barcz, „albowiem Barcz i Hans bardzo często przebywają razem”. Podobnie więcej niż podejrzaną rolę odgrywa w Naterkach gospodarz Guski, który — jak pisze Thomas — został przed rokiem pozbawiony urzędu „politycznego kierownika, bowiem stracili do niego zaufanie” (kto? chyba Polacy). W 1935 r. przyjęto go do BDO, a mimo to Guski nie wstydził się zbierać kart węglowych, aby od „Rolnika” w Olsztynie kupować węgiel. W najbliższym jego sąsiedztwie, w obrębie Tomaszkowa mieszka chłop (*Bauer*) Malewski, którego syn z tutejszego dworca kolejowego odjeżdża do polskiej szkoły w Olsztynie. Poprzednio jeździli dwaj synowie Malewskiego. Ten proponował różnym ludziom pieniądze, żeby synowie jego mogli pozostawiać swoje rowery u nich na przechowaniu.

W ubiegłym roku Leon Barcz wybudował dom niezwykłych rozmiarów. Chyba jedynie Barcz nie jest członkiem sąsiedniego związku oszczędnościowo-pożyczkowego w Sząbruku. Podejrzewa się, że izby w jego domostwie przeznaczone zostały na polskie przedszkole. Thomas skarży się, że mimo iż w 1935 r. zwrócił się tak do urzędu szkolnego, jak i do BDO w sprawie potrzeb społecznych, Naterki są po macoszemu traktowane. Praca nauczyciela w Naterkach jest utrudniona: gdzie indziej dzieci otrzymują książki oraz inne, piękne dary, podczas gdy Naterki są pomijane. Ponieważ nauczyciele w większości wypadków są działaczami BDO, właśnie nauczycielom przypisuje się winę wszystkiego zła. Domaga się przeto Thomas, aby na przyszłość brano pod uwagę potrzeby szkoły i liczono się ze zdaniem nauczyciela.

## 7. SPRAWA KEMPKOWEJ

Dnia 7 lipca 1937 r. radcy prawni, Stursberg i Bludau w Szczytnie zwrócili się listownie do nauczyciela Tiski w imieniu swego klienta, chłopca Ottona Friedricha w Piasutnie<sup>51</sup> w następującej sprawie: Friedrich był okręgowym przywódcą chłopów, a jednocześnie powiernikiem BDO. Żonę chłopca Kempki w Piasutnie podejrzewano, że sprzyjała Polakom. Friedrich w celu przekonania się, czy zarzuty owe były uzasadnione i aby je — o ile by sprawa istotnie tak się przedstawiała — przekazać dalej, gdzie należało, zasięgał informacji u różnych ludzi. O tym dowiedziała się Kempkowa i wniosła skargę do sądu przeciwko Friedrichowi. Powód sądowy został otwarty, a termin sprawy wyznaczony na 3 sierpnia 1937 r. Adwokaci interesują się, czy istnieją umotywowane zarzuty przeciwko Kempce, szczególnie, czy figuruje ona w BDO

<sup>50</sup> Wiktor Hans, ur. w 1901 r. w Naterkach, był w okresie plebiscytu członkiem Sokoła oraz agitatorem polskim. Po plebiscycie wstąpił do Pułku Warmińsko-Mazurskiego w Działdowie, następnie pracował jako nauczyciel na Pomorzu. W czasie ostatniej wojny więziony był przez Niemców. Po 1945 r. pracował krótko jako nauczyciel w woj. olsztyńskim. (T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*, Warszawa 1963, s. 107).

<sup>51</sup> SNPTHO, teczka 287, k. 21.

jako polonofilka i czy zajmuje się polską propagandą. Cieszyłoby się, gdyby im Tiska przesłał jakieś materiały z tego zakresu, co pod względem państwowo-politycznym było wówczas dozwolone. Adwokaci są zdania, że Friedrich działał w dobrej wierze, pragnął wyjaśnić sprawę i położyć kres działalności Idy Kempki. Za szybkie załatwienie tej sprawy Stursberg i Bludau byliby bardzo wdzięczni.

Na ten list adwokaci otrzymali pismo poufne, w którym Tiska donosił, iż przypomniał sobie, że gdzieś w czerwcu 1935 r.<sup>52</sup> od kierownika szkoły w Piasutnie Wormsa wpłynął meldunek, iż Kempka z Piasutna wybierała się do Warszawy wraz z siostrzenicą, która mieszkała u niej i była pod jej opieką. Kempka była krewną chłopą Sadowskiego z Wielkicich Jerut, który utrzymywał kontakt z Polakami. Podejrzewano, że i ona znajdowała się pod polskim wpływem. Wormsowi udało się tak Kempce, jak i siostrzenicy, wyperswadować wyjazd do Warszawy. Od tego czasu nie napłynęły już żadne skargi na jej nacjonalno-polityczne zachowanie się. Dokładne sprawozdanie znajduje się w aktach Komórki Okręgowej BDO w Szczycinie, którą zarządza czasowo rektor dr Ehmke. Tiska radził, ażeby adwokaci zwrócili się do dra Ehmkego. Również kierownik szkoły Worms w Piasutnie będzie miał w pamięci tę sprawę — jak to podkreślił Tiska.

Według „listy” miejscowej Friedrich był mężem zaufania BDO w Piasutnie, a jeżeli zainteresował się narodowościowo-politycznymi sprawami Kempki, to wypłynęła ona z polecenia służbowego w interesie niemieckości, a Friedrich powinien być wzięty pod opiekę. (Tiska przeprasza za opóźnioną odpowiedź, co nastąpiło z powodu jego dwutygodniowej nieobecności).

Skoro Tiska, który odgrywał dużą rolę na terenie BDO tak umotywował sprawę Friedricha, to nie ulegało wątpliwości, że Kempka sprawy nie wygrała, a może nawet poniosła przykre konsekwencje. Ale co do tego — brak wiadomości w zachowanych aktach.

## 8. PRYZNAWANIE ZAPOMÓG DLA DZIECI SZKOLNYCH

„W praktyce przyznanie zapomogi, tzw. *Kinderbeihilfe* było uzależnione od wycofania dzieci ze szkoły polskiej”<sup>53</sup>.

Dyrektor sądu ziemskiego (miejscowość i nazwisko nie podane) donosi pod datą 2 czerwca 1937 r.<sup>54</sup> do Urzędu Skarbowego (*Finanzamt*) na ręce nadradcy Thimego w Olsztynie, że wraz z nadinspektorem Weisssem „odszukali” miejscowości: Unieszewo czyli Szafald, Gietrzwałd oraz Woryty i skonstatowali co następuje:

Józef Skrzipski w Unieszewie jest właścicielem małego wybudowania. Posiada dwa konie i cztery krowy. Jest bardzo pracowity i solidny — 4 dzieci uczęszcza do polskiej szkoły. Otrzymuje on od Związku Polaków codziennie na dziecko 50 fenigów. Wobec tego, że ma ten poboczny dochód, a jego gospodarstwo jest w niezłym stanie — pomocy nie potrzebuje.

August Kolberg, chłop — dwoje dzieci uczęszcza do polskiej szkoły, nie wiadomo, czy otrzymuje dziennie na każde z dzieci 50 fenigów. Gospodarstwo dobrze utrzymane, pomoc dla dzieci niepotrzebna.

W Worytach: Chałupnik Hochhaus ma 4 dzieci, z tych jedno uczęszcza do polskiej szkoły. Dzieci porządnie ubrane, chociaż mu się w gospodarstwie nie nadzwyczajnie wiedzie, to jednak pomocy materialnej przyznać nie należy.

<sup>52</sup> Ibidem, k. 22.

<sup>53</sup> W. Wrzesiński, op. cit., s. 336.

<sup>54</sup> SNPTHO,teczka 287, k. 23.



Franciszek Boehm: 3 dzieci uczęszcza do polskiej szkoły. Czy ojciec otrzymuje zapomogę, nie wiadomo. Boehm jest prawą ręką polskiego nauczyciela, który go silnie popiera. Zapomoga zbyteczna.

Robert Korczak — ma 6 dzieci, z których jeden chłopiec cierpi na paraliż dziecięcy. 4 dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do niemieckiej szkoły. Gospodarzo wiedzie mu się źle. Należy przyznać zapomogę.

Odnosnie do innych rodzin autor spisu nie mógł znaleźć wiadomości. Poprzedniego dnia rozmawiał on przypadkowo z właścicielem mleczarni Schlüterem z Klucznika i Franciszkiem Jeleniewskim. Dwoje dzieci ostatniego uczęszcza od października 1936 r. do polskiej szkoły. Jeleniewski należy do mniejszości narodowej, nie poprzestaje jednak na tym: werbuje bowiem w Kluczniku i okolicy do polskiej szkoły nawet te dzieci, które do mniejszości nie należą. Przemawia to na jego niekorzyść. Pierwsza jego żona zmarła na gruźlicę. W związku z tym okręgowy radca medyczny, dr Mohr powinien wystawić zaświadczenie, czy nie odziedziczyły one skłonności do gruźlicy.

O Konradzie Sadowskim z Jarot w aktach jest tylko wzmianka, że syn jego był w obozie hincerskim w Raciborzu. O tym młodzieńcu miano uzyskać w najbliższych dniach nowe wiadomości, które obiecano przesiać, jednak nie nadeszły one.

Powyższe pismo podpisał „inspektor sądu ziemskiego”, nie podając nazwiska.

#### 9. WALKA O STARE POLSKIE DRUKI GROMADKARSKIE

Wielkie wzburzenie wśród czynników BDO i NSDAP wywołała w końcu 1937 r. sprawa, która oparła się o NSDAP w Królewcu. Rozeszła się bowiem wieść, że wydawca „Gazety Olsztyńskiej”, Seweryn Pieniężny, nabył dużo starych polskich druków od niejakiego Sakutha, członka partii w Schillen pod Ragnetà i złożył je w archiwum Związku Polaków w Szczytnie. Podkomórka BDO Prusy Wschodnie Południe zwróciła się widocznie listem do *Landesleitung* w Królewcu i otrzymała odpowiedź 28 października 1937 r.<sup>55</sup>, że w sprawie starych czasopism i broszur w urzędzonym w Szczytnie archiwum zwrócono się do Podkomórki Północny Wschód w Tylży z prośbą o ustalenie wiadomości. Otrzymało załączone do listu pismo z 28 października oraz dokładne informacje do wglądu z prośbą o ich „zwrot po wykorzystaniu”. Hans<sup>55a</sup> Tiska, nauczyciel w szkole miejskiej oraz kustosz Muzeum w Szczytnie, który jednocześnie pełnił funkcję kierownika BDO w Olsztynie, 1 listopada 1937 r.<sup>56</sup> przesłał te załączniki prezydentowi rejencji w Olsztynie z prośbą o zwrot. Z pisma tego wynika, że Pieniężny nabył 1 marca 1937 r. leżące na składzie w Olsztynie kościelne broszury, drukowane przez wydawcę Sakutha w Schillen. Jak świadczy list do prezydenta rejencji w Królewcu, Tiska powierzone<sup>57</sup> mu pismo zwrócił. Nie można się jednak domyślić, jaka była odpowiedź.

I oto Tiska otrzymuje z NSDAP w Schillen list z 11 listopada 1937 r., w którym autor, nauczyciel Hans Freutel<sup>58</sup> donosi, że dowiedział się od nauczyciela Jahnsa z Neu-Hohenberg, który wziął udział w ostatnim kursie BDO w Jabłonkach, że on — Tiska — obwinia towarzysza (*Parteigenosse*) Sakutha z Schillen, jakoby ten był wydawcą polskich druków, m. in. Jakuba Turow-

<sup>55</sup> Ibidem, k. 24.

<sup>55a</sup> Za podanie mi imienia Tiski składam Panu mgr. Marianowi Stopie z Pasymia serdeczne podziękowanie — E. S.-B.

<sup>56</sup> Ibidem, k. 25.

<sup>57</sup> Ibidem, k. 26.

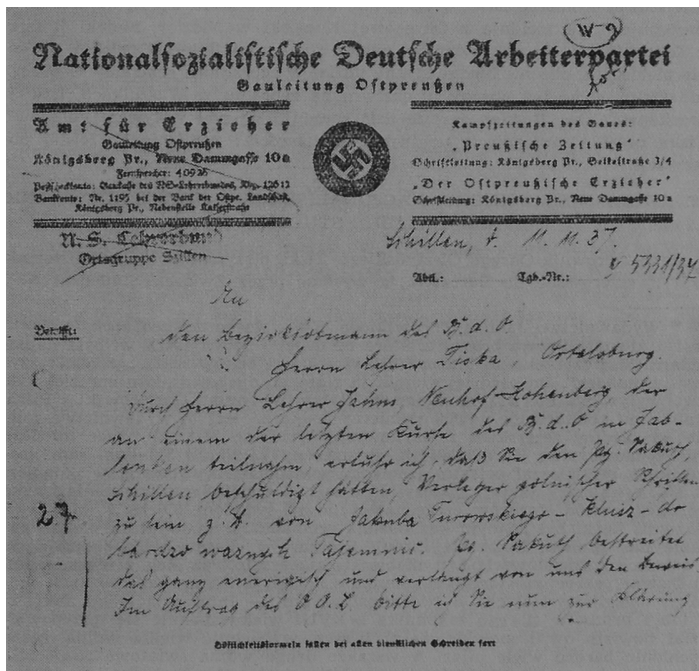
<sup>58</sup> Ibidem, k. 27.

skiego, Klucz do bardzo ważnych tajemnic. Sakuth energicznie protestuje i żąda dowodu na to. Domaga się on przysłania owych dowodów do OGZ przy NSDAP w Schillen. Tam się interesują, kiedy i jakie polskie druki mógł wydać *Parteigenosse* Sakuth. Spisy jego litewskich broszur wydała firma zarejestrowana, *Christliche Verlagsanstalt*.

Odpowiedź na pismo Freutela Tiska skierował do Komórki miejscowej NSDAP w Schillen<sup>59</sup>. Twierdzi on, że towarzysz partyjny Sakuth w marcu 1937 r. sprzedał redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej”, Sewerynowi Pieniężnemu, 24 centenary polskich broszur treści religijnej za śmiesznie niską cenę. Wydawnictwa te przesłano do Związku Polaków w Szczytnie, gdzie leżą na składzie, prawdopodobnie rozprawdane między ludnością miejscową. „Jezeli Sakuth kwestionuje, to zechcą panowie — jak radzi Tiska — zwrócić się do kierownictwa okręgowego o potwierdzenie. On sobie przypomni, co w swoim czasie powiedział państwowej policji. Oryginały tej sprawy znajdują się w krajowej *Landesgruppe* BDO w Królewcu (Pr.), ul. Vorderrossgarten 31”.

Na tym urywa się korespondencja. Jak się sprawa skończyła, dowodów nie znalazłam. Sądzę jednak, że skoro „pg” Sakuth tak kategorycznie żądał „dowodów”, to musiał być świadom, że przestępstwa nie popełnił. Wszakże

<sup>59</sup> Ibidem, k. 28.



Jakuba Turowskiego Klucz do bardzo ważnych tajemnic  
 w korespondencji hitlerowca.

nie on był wydawcą broszury Turowskiego, *Klucz do bardzo ważnych tajemnic* i innych drukowanych za czasów jego ojca, Jana Karola Sakutha<sup>60</sup>. Takich druków polskich w ciągu dziesiątków lat nagromadziło się tak dużo, że dla młodego członka partii była to bezwartościowa makulatura, której się pozbył z braku miejsca w warsztacie pracy. Pieniężny niewiele ryzykował, natomiast niejedna polska broszura o treści religijnej lub gospodarczej trafiła do rąk polskich gromadkarzy, może Chyliastów, którzy najdłużej polskość zachowali, a którzy za rządów Hitlera trzy razy w miesiącu odprowadzali jeszcze polskie nabożeństwa, którzy modlili się o zachowanie ojczyznej mowy — polskiej.

Czy Seweryna Pieniężnego spotkały jakieś nieprzyjemności z tego powodu? Chyba nie, coś by przecie w pamięci miejscowych polskich działaczy przetrwało.

Jest powszechnie wiadome, że hitlerowcy nie tolerowali gromadkarzy. Wśród listów zdobytych przeze mnie w rozbitym biurze BDO znajdują się dwa, które świadczą dobitnie o tropieniu „sekiarzy” polskich na Mazurach. W liście z 17 czerwca 1936 r. (bez podania miejsca) Tiska pisze do miejscowej Komórki BDO Wschód w Lipowcu<sup>61</sup>. Między innymi wiadomościami komunikuje przyjacielowi, towarzyszewi Baldowi, że wiadomości o „domokrażcach” z okręgu nidzickiego przekazał Komórcę Okręgowej w Nidzicy, ażeby tę sprawę gruntownie zbadano. Dziesięć dni później tenże ruchliwy Tiska donosi miejscowej Komórcie BDO w Szczytnie (na ręce rektora szkoły Ehmkego, co następuje: „jak melduję z Okręgowej Komórki w Nidzicy, niejaki Rosslan z Zielonki<sup>62</sup> (Seedanzig), który był wielce czynnym agitátorem polskim w czasie plebiscytu, obecnie bierze czynny udział w zebraniach sekiarzy w okręgu nidzickim, gdzie był obecny 10 czerwca na zebraniu w Waszulkach. Istnieje przekonanie, że „Rosslan jeszcze dziś znajduje się pod wpływem Polaków”. Tiska prosi o zasięgnięcie poufnych wiadomości i poddanie R. ścisłej obserwacji.

#### 10. AKCJA NIEMIECKIEGO NACJONALISTYCZNO-SOCJALISTYCZNEGO (NSD) ZWIĄZKU STUDENTÓW

Jako kierownik Okręgu Olsztyńskiego Tiska otrzymał pismo z 30 listopada 1937 r. skierowane do Barczewa, a wysłane przez Związek Studencki NSD

<sup>60</sup> Wydawnictwo Jakuba Turowskiego, *Klucz do bardzo ważnych tajemnic*, jest to dwuarkuszowa broszura, która od drugiej połowy XIX w. była najpopularniejszą czytanką na Mazurach, zwłaszcza członków sekty „gromadkarzy” czy „gromadek”. Im bardziej gromili ją z ambon duchowni, tym bardziej była rozchwytywana. Pierwszym wydawcą *Klucza* był Antoni Gąsiorowski z Piszca. Robili mu konkurencję nawet niemieccy drukarze, lecz te wydawnictwa roily się od błędów zecerskich i językowych. Wiadome jest, że ojciec młodego *Parteigenosse*, Jan Karol Sakuth, zniemczony Litwin z Schillen, sam gromadkarz, przysparzał polskiemu gromadkarzom polskich wydawnictw. Zdaniem F. M. Leyka stary Sakuth „położył duże zasługi dla sprawy utrzymania języka polskiego wśród Mazurów, czego nawet nie był świadom. (Ojciec F. M. Leyka, Bogumił Leyk, był znanym kaznodzieją gromadkarskim, wygłosił piękne kazanie nad grobem Bogumiła Linki). Broszura J. Turowskiego składała się z czterech rozdziałów: 1) List niebieski, który sam Pan Bóg z nieba zesłał; 2) Dziwne proroctwa starego zakonnika z Polski; 3) Zamówienia różnych chorób i dolegliwości złych; 4) Nieszczęśliwe dni. — Interesujący jest fakt, że jedno z proroctw starego zakonnika z XVII wieku spełniło się: przepowiedział bowiem ów jasnowidz, że w 1938 r. wybuchnie wielka wojna, która pochłonie bardzo wiele ofiar. A wszakże druga wojna światowa rozpoczęła się, można by przyjąć, zajęciem przez hitlerowców Czechosłowacji w 1938 r.

<sup>61</sup> SNPHTO, teczka 287, k. 29.

<sup>62</sup> *Ibidem*, k. 30

w Królewcu<sup>63</sup>. Zawierało ono interesujące sprawozdanie z akcji służby rolnej *Landdienst* za okres letni, jak również omówienie planu dalszej pracy na tym terenie, mające na celu zachowanie łączności w ciągu semestru. Proszono także Tiskę o zajęcie stanowiska i przesłanie swych uwag.

Turnus letni poprzedził obóz przygotowawczy w Gietrzwałdzie. W tym obozie zapoznano przydzielonych studentów i studentki ze wspólnymi zagadnieniami pracy u chłopów oraz zagadnieniami politycznymi.

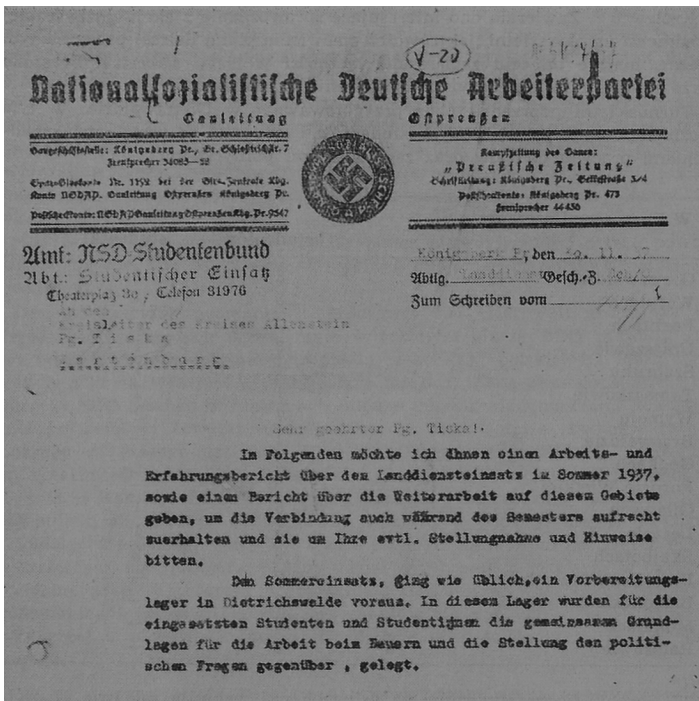
W lipcu rozmieszczono:	studentów	studentki
w Gietrzwałdzie	8	3
w Worytach	3	—
w Pęglitach	3	—
w Unieszewie	3	1
w Sząbruku	4	1
w Tomaszkowie	1	1
w Wymoju	7	2
w Brąswaldzie	1	—
w Godkach	2	1
w Purdzie Wielkiej	3	—
w Giławach	6	1
w Lesznie	3	1
w Skajbotach	9	2
w Bartołtach Małych	2	—
w Bartołtach Dużych	2	—
w Mokinach	3	—
w Ramsowie	5	—

W sierpniu liczba studentów na usługach wsi wynosiła zaledwie 27 osób. Od 15 lipca do 15 sierpnia stanęło do pracy żniwnej 93 studentów i studentek. Ta pomoc uznana została za mierną. W pierwszym planie służby żniwnej przewidziano naturalnie dla każdego pracę u chłopą, ponadto poszczególne zespoły wiejskie próbowały czynić zadość zadaniom politycznym, to znaczy chodziło o to, aby „przyswoić pograniczu nowe warunki życiowe”. Działo się to przede wszystkim przez współpracę z organizacjami partyjnymi, zwłaszcza z *Hitlerjugend* (tj. hitlerowską organizacją młodzieżową). Student uczył się poznawać praktyczną pracę u chłopą i mógł ważne życiowe problemy niemieckiego pogranicza wschodniego przeżyć i w ten sposób zdobyć poczucie obowiązku względem tego regionu.

„W praktyce okazało się również<sup>64</sup> — jak doniesiono z NS Związku Studentów — że hitlerowcy swoją pracą posuwają się coraz to o mały kawałek naprzód i mogą być pożyteczni przez ściślejsze włączenie się do stałej pracy organizacyjnej. Mogli też zauważyć, że Kościół katolicki trzyma tamtejszych ludzi mocną ręką. Dla nich socjalizm nacjonalistyczny oznacza na ogół nie nowe przeżycia, lecz tylko zmienioną reformę rządową. Wszystko co wewnątrz przeżywają, daje im dziś jeszcze Kościół katolicki. Jednak praca partii dokonała wiele i tu czy tam niejeden chłop zastanowi się głębiej. Jest bardzo trudno wpłynąć na ludzi „mędzywarstwowych”. Niemcy na ogół od-

<sup>63</sup> Ibidem, k. 31.

<sup>64</sup> Ibidem, k. 32. Ten fragment pisma Zw. Studentów Tiska przesłał Okręgowemu Kierownictwu NSDAP w Olsztynie 4 grudnia 1937 r.



Pismo NS Związku Studentów w sprawie szerzenia niemieckości na Warmii.

czuwają mniej wspólnoty i łączności, aniżeli należący do mniejszości polskiej, która w przeciwieństwie do niemieckości jednakowo czuje i trzyma więź. Pragnąc wywierać większy wpływ na rodziny chłopskie, kierownicy okręgowi wszczęli współpracę z młodzieżą hitlerowską, BDM (tj. związkami niemieckich dziewcząt) jak również z nauczycielstwem i przedszkolem". — Na zakończenie służby krajowej urządzono w Malborku zakończenie obozu ziemi wschodniopruskiej.

„Służba rolna jest ośrodkiem wychowania politycznego, koleżeńkości i wspólnot życiowych studentów, jak podkreślono w piśmie Związku Studentów. Te wspólnoty koleżeńkości zyskały mocną formę, kiedy państwowy przywódca studentów Scheel przyjął jednoczące przywództwo nad ogółem studentów. W tych koleżeńkościach (*Kameradschaft*) otrzymał student hitlerowski swoje polityczne wyposażenie. Służba rolna jest próbą obronności dla każdego kolegi (towarzysza). Tam musi on udowodnić, czy się do niej „nadaje”. Dojdzie niebawem do tego, że każda „towarzystwo” otrzyma swoją wyłączną jednostkę wiejską. Stanie się obowiązkiem przekształcenia tej wsi w twierdzę niemieckości. Każdy niemiecki student zostanie zobowiązany do walki pogranicznej. Każdy niemiecki student musi odbyć służbę rolną. Tam, gdzie dwa narody znajdują się w walce, taki student winien poznać prawa i przepisy życiowe swojego narodu”.

„Poza tym nastąpi połączenie starych akademików z młodym pokoleniem, aby ich zbliżyć ze sobą. Silny związek między ówczesną („dzisiejszą”) studenterią a staroakademikami musi być wznowiony. Będziemy werbować staroakademików do pomocy studentom i w ten sposób stworzy się «krąg starych panów» dla naszej koleżeńkości”.

Następnej wiosny „koleżeńkości” udadzą się do swoich wsi, jednakże wiosną główne zadanie polegać będzie na pracy politycznej, natomiast w lecie powtórzone zostanie dla pracy żniwnej. Studenci z góry dziękują za nąwe projekty i wskazówki, w szczególności dotyczące pomocy w walkach studenckich.

Dwa podpisy nieczytelne.

## 11. DONIESIENIA — DENUNCJACJE

a). „Dzień Pomorski” ogłosił w numerze 101 z 30 kwietnia 1935 r., że Polski Związek Zachodni 4 i 5 maja organizuje w Warszawie widowisko regionalne, poświęcone Kaszubom z Pomorza, jak również Warmiakom i Mazurom. Osobliwością będą chóry Warmiaków i Mazurów oraz małownicze tańce ludowe.

Do nauczyciela Tiski zwrócił się sławetny polakożerca Oberländer<sup>65</sup> z prośbą o doniesienie, czy wiadome jest coś o wzięciu udziału w tym widowisku osób należących do mniejszości narodowej w Prusach Wschodnich.

b). Hoffmann z Ządzorka (Mrągowo) listem z 17 sierpnia 1936 r. doniósł do Podkomórki BDO w Olsztynie, że mąż zaufania Brevenberg z Eckertsdorf (Wojnowa) otrzymał wiadomość od tamtejszego burmistrza, że „Polak, który w ubiegłym roku przepłynął wzdłuż Krutynię, a potem w Warszawie podzielił się przez radio wrażeniami z podróży w duchu antyniemieckim, miał w ubiegłym tygodniu odbyć kajakiem tę samą drogę. Gdzie się zatrzymywał, nikt nie może ustalić”.

Czyżby Wańkowicz<sup>66</sup> znów przyjechał na Mazury? Czy są jeszcze inne doniesienia? Czy też chodzi tu o mylne „sposzczenie”?

c). Otto, mąż zaufania BDO w Stanlewie w pow. reszelskim (imię niewiadome) przysłała do Komórki Okręgowej BDO w Reszlu pismem ciśnie poufnym 29 września 1936 r.<sup>67</sup> spis nazwisk osób, które poza rodzicami działwy szkolnej wzięły udział w wyjeździe do Woryt dnia 6 września. A mianowicie: Hahn August, znajdujący się na dożywociu, Stanlewo, Polak; Schaffrinna Walenty (jun.) murarz, Stanlewo, Polak; Ziermann Franciszek, Stanlewo; Terkowski, szewc, Stanlewo; Presch Johann, Bredynek, Polak; Plischka Paulina, Bredynek, Polka; Rodziński Antoni, Bredynek, Polak; Ekspedientka u kupca Bikowskiego w Biskupcu, Polka; panna Königsmann, Surmowo, pow. ządzorski (dziś mrągowski). Dzieci szkolne, rodzice, rodzeństwa. Ogółem około 30 osób.

d). Tenże Otto, mąż zaufania BDO w Stanlewie zwraca się pismem poufnym do Podkomórki BDO w Olsztynie 24 czerwca 1936 r., że dnia 23 czerwca zjawili się w Stanlewie na motocyklach Barcz i Lubomirski<sup>68</sup> ze Związku

<sup>65</sup> Ibidem, k. 41.

<sup>66</sup> Ibidem, k. 42.

<sup>67</sup> Ibidem, k. 33.

<sup>68</sup> Ibidem, k. 34. Jan Lubomirski, ur. w Stanlewie w 1905 r., zasłużony działacz oświatowy, pedagog, etnograf. Po odbyciu studiów muzycznych pod kierunkiem Feliksa Nowowiejskiego, pracował w Związku Polaków w Olsztynie jako kierownik muzyczny w Towarzystwie Młodzieży, redagował w latach 1924—1929 dwutygodnik „Życie Młodzieży”, wychodzące nakładem Seweryna Pieniężnego, wydawał dla chórów polskich *Śpiewniki świetlicowe*. Znany

Polaków w Olsztynie. W polskiej szkole odbyło się zebranie. Tematem omówień były następujące sprawy: wyjazd dzieci na kolonie letnie oraz przystąpienie 6 dzieci do Komunii świętej 28 czerwca. Nie można było dowiedzieć się nazwy miejscowości, dokąd dzieci zostaną skierowane. Dzieci zostaną odwiezione do polskiej granicy i dopiero po minięciu jej dowiedzą się o celu podróży.

W niedzielę spodziewani są w Stanclewie delegaci Związku Polaków. W ciągu tygodnia ma się odbyć konferencja w związku z wyjazdem na kolonie.

e). W. Drewni, mąż zaufania NSDAP Urzędu Pogranicznego Neidenburg (Nidzica) zwraca się prawdopodobnie do Podkomórki BDO w Olsztynie (adres uszkodzony) pismem z 3 maja 1936 r. Powtarza on swoje doniesienie, że niejaki Zaruski<sup>69</sup> ze Związku Polaków w Olsztynie był u chłopca Lojka w Warchałach w powiecie nidzickim. Prawdopodobnie chodziło o kolonie letnie w Polsce dla dzieci miejscowych. Lecz mimo starannej obserwacji nie udało się ustalić, jaka uchwała zapadła. Lojek przyznaje się do mniejszości narodowej polskiej.

f). Tenże Drewni<sup>70</sup> zwraca również uwagę na swój meldunek o tym, że Polacy zamierzali nabyć posesję w Nidzicy przy Rynku. Wobec tego, że „miasto zaangażowane było na 13.500 marek”, a burmistrz otrzymał należytą instrukcję, jak również to, że Polacy nigdzie nie znajdują poparcia — „żadne niebezpieczeństwo już Nidzicy nie zagraża”.

g). Do osobliwości zaliczyć należy list, który rzuca światło na stosunki i na specjalny sposób wyeliminowywania dzieci z polskiej szkoły i do przenoszenia z powrotem do szkoły niemieckiej. List niejakej „Frau Sassor” z Olsztyna, wysłany 28 maja 1936 r. do Podkomórki BDO w Olsztynie<sup>71</sup> został ostemplowany przez urzędnika miejscowego. Pani Sassor (litera imienia nie wiadoma) skarży się władzom, którym widocznie podlega, że mąż zarzuca jej niesłuszenie, jakoby kontaktowała się z Polakami, wzięła udział w polskim pogrzebie itd. Ma tego dosyć, zamierza przenieść się do swego rodzinnego miasta Działdowa. Owszem, przyznaje się, że była dwukrotnie na zebraniu rodzicielskim w polskiej szkole, a oto czego zdołała dokonać: na Wielkanoc wydobyla z tej szkoły dwanaścioro dzieci, które umieściła z powrotem w niemieckiej szkole. Na Zielone Świątki znów ma kilkoro dzieci przywrócić niemieckiej szkole. Na razie wraz z dziećmi przeprowadza się do hotelu Concordia, skoro tylko uzyska papiery, przenosi się do Działdowa.

Z listu tego wyczuwa się, że melduje o tym swej władzy. Wyjeżdża do Działdowa, aby tam prowadzić akcję germanizacyjną, która zataczała wówczas coraz szersze kręgi. Nazwisko Sassor spotykało się w Działdowie przed wojną.

h). Znany powszechnie Tiska<sup>72</sup> ze Szczytna zakomunikował Komórcę BDO w Żądźborku (Mrągowie) 13 sierpnia 1936 r. listem ściśle poufnym, skierowanym na ręce przyjaciela swego Hoffmanna, że — jak mu się udało ustalić — niejaki Johann Gotzein z Surmowa pod Warpunami zwrócił się w sprawie swego zaopatrzenia do Związku Polaków, który w jego sprawie interweniował. Sprawa ta leży już jakiś czas. Gdyby Gotzein nie był znany jako zwolennik Polski, Tiska prosi wziąć go na przyszłość „pod lupe”.

i zasłużony kierownik chórów, zespołów muzycznych oraz zbieracz pieśni ludowych. Przez całą wojnę przebywał w obozach koncentracyjnych.

<sup>69</sup> Ibidem, k. 35.

<sup>70</sup> Ibidem, k. 36.

<sup>71</sup> Ibidem, k. 37.

<sup>72</sup> Ibidem, k. 38.

i). Tenże Tiska<sup>73</sup> zwrócił się 27 października 1937 r. do tej samej Komórki Okręgowej BDO w Mrągowie z wiadomością, że w Gajnem osiedliła się jedna rodzina przyjaźnie ustosunkowana do Polski, a w Bieńkach dwie; prosi o przesłanie nazwisk oraz imion członków tych rodzin, liczby osób, liczbę dzieci w wieku szkolnym. Uprasza również o podanie, skąd te trzy rodziny przybyły.

j). Niejaki K. Włski (może Włski) z ramienia Komórki Okręgowej BDO w Bredynku zawiadamia 13 maja 1939 r. Podkomórkę BDO w Olsztynie: „Wymienione telefonicznie rodziny, które odmówiły przyjęcia „Gazety” (prawdopodobnie „Olsztyńskiej”), otrzymały ją przez pocztę w opakowaniu, a mianowicie numery: 107 i 108. Do tych nie dołączono dodatku o mającym nastąpić spisie ludności<sup>74</sup>. Mąż zaufania Związku Polaków, Hahn, osobiście rozdawał w Stanlewie owe informacyjne dodatki również rodzinom niemieckim, jak pani Stolla i pani Paltian. Dodatek informacyjny o spisie ludności wydany przez „Gazetę Olsztyńską” bardzo szybko rozchwytno. Treść jego jest powszechnie znana. W ostatnich dniach samochód Związku Polaków nr 588 codziennie bywał w wioskach warmińskich. Przedstawiciel Związku Polaków odwiedzał członków mniejszości narodowej. W nocy z 10 na 11 wybito kilka szyb w domu kupca Königsmana (Polaka). Złoczyńców nie rozpoznano. „Dziś” przedstawiciele Związku Polaków ponownie odwiedzili Königsmana.

k). Zamknięcie szkół polskich na Warmii<sup>75</sup>. Inspektorat szkolny w Olsztynie przesłał 4 października 1939 r. do Związku Niemieckiego Wschodu odpis rozporządzenia skierowanego do wszystkich szkół polskiej mniejszości, z oznajmieniem, że „stosownie do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zamknięte zostają do odwołania wszystkie polskie szkoły mniejszości narodowej. Wszystkie dzieci w wieku szkolnym należy przenieść do szkół niemieckich”.

Odpisy przesłano do wiadomości.

Podpisał Grabinski

<sup>73</sup> Ibidem, k. 39.

<sup>74</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Materiały do dziejów walki hitlerowców...*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1967, s. 160.

<sup>75</sup> Ibidem, k. 43.

Odpis według oryginału:

„Schulamnt Allenstein, Land Abt. I Allenstein, d. 4 Oktober, 2450/39. An den Bund Deutscher Osten, hier. Abschrift. An die Volksschulen in Orten mit Polnischen Minderheitsschulen.

Nach einer Entscheidung des Herrn RMdI bleiben die polnischen Minderheitsschulen bis auf weiteres geschlossen. *Alle schulpflichtigen Kinder sind in die deutschen Schulen umzuschulen.*

gez. Grabinski  
Abschrift zur gefälligen Kenntnisnahme”.



EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

NAZI METHODS OF FIGHTING POLISHNESS  
IN MASURIA AND WARMIA

Summary

This article is based on 44 original letters of various Nazi officials and their agents written during the period 1933—1939. These letters have been found by the authoress in June 1945 in the ruins of the former seat of *Bund Deutscher Osten* at Olsztyn. During the Nazi rule it was the organization directing the anti-Polish action in East Prussia. All means are good if they help to gain one's end — was the device of the B.D.O., and its aim — to oust every trace of Polishness from East Prussia.

In this article tragedies of Masurian and Warmian families, sufferings of Polish peasants fighting for the right to speak their mother language are shown. Polish population was constantly watched. One of the forms of that watch was to place Nazi students on Polish farms (all German students were obliged to work on a farm for one year).

These letters also show how the Nazis fought against a Masurian sect called *Gromadkarze*. This sect has been formed when the Germans have ejected Polish language from the protestant church. Even during the Nazi rule *Gromadkarze* met three times a month to worship in Polish. Those services were held in private houses of the members of the congregation.

At the end of this article copies of several denuntiations made by Nazi agents are given and a copy of the letter dated 4th October 1939 in which the School Board in Olsztyn informs the B.D.O. of closing down of Polish schools in Warmia.

The authoress believes that all these letters, full of cruelty and cynism, should be copied and placed in safe keeping in remembrance of Nazi barbarity.